23. 10. 2054

Na strychu jest teraz wyjątkowo zimno. Dni coraz krótsze, coraz bardziej ponure, choć słońce jeszcze walczy z jesienną szarością. Noce coraz dłuższe i coraz ciemniejsze. Nic się człowiekowi nie chce, a tu od coraz więcej dzieci w izbie chorych. Nic poważnego, zwykłe o tej porze roku przeziębienia, angina, parę przypadków grypy. Cały dzień mierzyłam gorączkę, podawałam lekarstwa i jestem wykończona, ledwo się trzymam na nogach. Dobrze, że jest ten strych, że nikt tu nie zagląda, mam trochę spokoju, mogę posiedzieć, pomyśleć albo pogapić się bezmyślnie przez okno, popatrzeć na zachodzące słońce, na kawki wracające całą chmarą do gniazd na tych wysokich dębach w lasku za Instytutem. Mogę poszperać w nikomu już nie potrzebnych rupieciach, w większości są to same śmieci, ale czasem trafiam na coś interesującego, jak ta fotografia, którą wygrzebałam w maju. Jest na niej grupa ludzi: dwoje dorosłych, trzy małe dziewczynki i szary, zadowolony z życia kot. Za nimi widać fragment budynku – białego z czerwonym dachem, trawnik, drzewo. Nie mam pojęcia, skąd się to tutaj wzięło – takie zdjęcie w Instytucie!? Jest w nim coś takiego ciepłego, co przywodzi na myśl gorące bułeczki przed chwilą wyjęte z piekarnika, mleko, dzieciństwo, ale takie prawdziwe, beztroskie, bezpieczne, jak dawniej bywało. Przypomina mi się moja mama, choć słabo ją pamiętam, nie mogę sobie przypomnieć jej twarzy, tylko dotyk i głos i taki jakiś przyjemny zapach. To było tak dawno temu…
Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że już 22! Późno. Zaraz trzeba iść spać, Przełożona nie lubi, gdy kładziemy się późno, chyba, że ktoś ma nocny dyżur. Mój przypada pojutrze. Nie lubię nocnych dyżurów, w nocy wolę spać, nie widzieć nic, nie myśleć. W dzień to co innego, kiedy świeci słońce, świat wydaje się bezpieczniejszy. No, dość już tego pisania! Pora spać, oczy same mi się zamykają.

24. 10. 2054

Cóż za okropny dzień! Od rana pada, zimno, rano nie miałam zbyt wielkiej ochoty, żeby wstać, ale jak trzeba, to trzeba. W dodatku połowa Instytut przeziębiona, chorzy opiekunowie nie są wcale łatwiejszymi pacjentami niż ich podopieczni.
Chyba położę się wcześniej spać, muszę wypocząć przed nocnym dyżurem.

25. 10. 2054

Nocny dyżur już za mną. Nie miałam wiele pracy, właściwie całą noc przesiedziałam przy jednej dziewczynce, małej Agnieszce, którą chłopcy zrzucili ze schodów. Na szczęście poza skręconą kostką nic jej nie jest. Biedne dziecko. Jest taka inna od reszty dzieci, taka cicha i bezbronna. Ma dziesięć lat a wygląda na osiem, zawsze sprawia takie wrażenie, jakby się czegoś bała. Inne dzieciaki, większe od niej i silniejsze ciągle jej dokuczają, popychają, wyśmiewają, a ona nigdy się nie skarży, tylko czasem popłakuje w samotności. Przełożona uważa, że należy przedstawić jej sprawę Komisji ds. Właściwego Rozwoju. Jeżeli Komisja uzna Agnieszkę za nieprzystosowaną społecznie, a na to się zanosi, małej grozi operacja. Nikt nie może odbiegać od normy.
To takie interesujące dziecko! Dzisiaj długo nie mogła zasnąć, rozmawiała więc ze mną. Jakie dziwne pytania mi zadawała: „ Siostro Anno, dlaczego noc jest taka ciemna? Dlaczego wiatr jest dzisiaj taki smutny? Chciałabym być wiatrem i odlecieć stąd daleko, daleko. Dlaczego ja nie jestem jak inne dzieci i nie potrafię się śmiać?”

Co będzie, kiedy ją zoperują?

26.10.2054

Boli mnie dzisiaj głowa. Czuję się stara i zmęczona. A przecież mam dopiero trzydzieści pięć lat! Za wcześnie, by mieć poczucie, że życie się skończyło, że nie mogę się już niczego spodziewać, tylko czekać. Komisja zbierze się jutro. Decyzje podejmie prawdopodobnie po dwóch, trzech dniach obrad. Mało prawdopodobne, żeby Agnieszka uniknęła losu innych nieprzystosowanych dzieci. A jest ich wiele. Trafiają tu do nas maluchy w wieku pięciu lat, by mogły zostać odpowiednio ukształtowane przez Instytut. Wszelkie problemy emocjonalne zwalczane są podczas cotygodniowej obowiązkowej sesji terapeutycznej. Czasem jednak terapia nie skutkuje i wtedy Komisja podejmuje decyzję o operacji.

27.10.2054

Jest cichy, pogodny wieczór. Cały dzień był wyjątkowo ciepły. Po pracy postanowiłam pójść na spacer. Kiedy przechodziłam przez dziedziniec, zobaczyłam, że wśród zeschłych liści coś się porusza. Przyjrzałam się i stwierdziłam, że to motyl. Mały kolorowy motylek z podziwu godną wytrwałością szedł przed siebie, ku krańcowi dziedzińca. Skrzydełka miał złożone, nie mógł latać. Przypominał rannego żołnierza usiłującego wydostać się z pola bitwy. Był taki mały i bezbronny, a jednocześnie tak niesamowicie silny, bo nie poddał się walczył. Skąd tak wielka wola życia w tak delikatnej istocie? I skąd się tu wziął ten motyl o tej porze roku, w czasie ze wszech miar dla niego nieodpowiednim? Zrobiło mi się go żal. I samej siebie. I nas wszystkich. Nagle na dziedziniec wybiegł mały chłopiec i rozdeptał motyla. Usłyszałam krzyki. Pobiegłam w tamtą stronę, pomyślałam, że coś musiało się stać. Zobaczyłam wianuszek dzieci, a w środku wystraszoną Agnieszkę. Przypominała tego motyla – dzielna, ale bez szans wobec siły potężniejszej od niej. Dziecięce twarzyczki wykrzywione nienawiścią otaczały ją ze wszystkich stron. Przecisnęłam się jakoś do dziewczynki, wzięłam ją za rękę i zabrałam stamtąd. Zaskoczone dzieci nie zareagowały.
Poszłyśmy do parku. Agnieszka szła obok mnie zamyślona, ze spuszczoną głową. Nagle podniosła głowę a na jej twarzy rozkwitł łagodny uśmiech. Pomyślałam, że ten uśmiech jest jak przebiśnieg: przebił się przez smutek, jak przebiśnieg przez warstwę śniegu na wiosnę. Wszystko ją zachwycało: szelest suchych liści, szum wiatru w gałęziach. Jej nastrój udzielił się i mnie. Biegałyśmy po parku jak zwariowane, wszystko było gdzieś daleko, liczyły się tylko słońce, wiatr i my. Świat nie istniał. Czułyśmy, że możemy żyć wiecznie i nigdy nie umrzemy. Niestety, wkrótce trzeba było wracać.

28.10.2054

Kiedy wstałam dziś rano, dowiedziałam się, że dziś w nocy przeprowadzono operację Agnieszki. Po południu poszłam ją odwiedzić. Leżała na łóżku w sterylnie czystej szpitalnej sali. Spojrzała na mnie. Jej twarz wykrzywił jakiś złośliwy szyderczy grymas. Patrzyłyśmy na siebie przez chwilę. Potem odwróciłam się i odeszłam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JoannaP, dodano 06.09.2012 07:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.